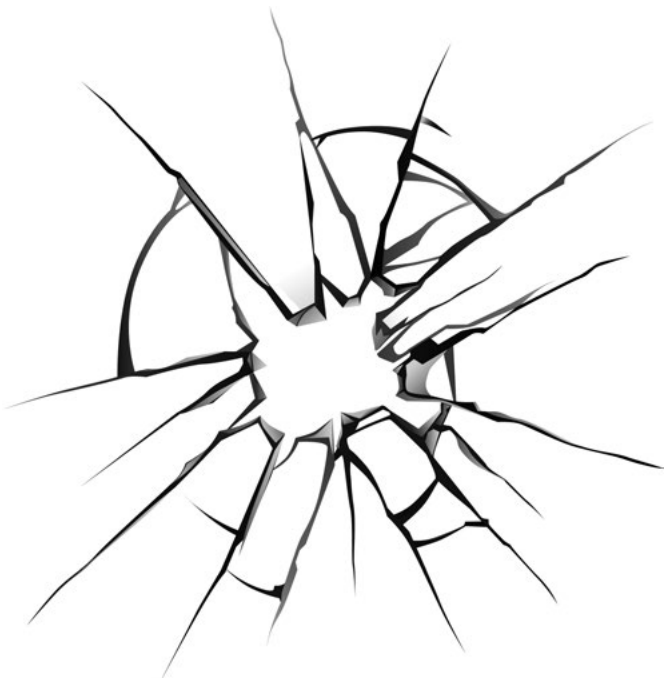
Sekrety ukryte za szkłem



YA

Maja Szanecka-Zołdak

OSTRE PIÓRO



Sekrety ukryte za szkłem

Maja Szanecka-Żołdak

Copyright © Maja Szanecka-Żołdak
Copyright © Ostre Pióro

Wydanie I
Szczecin 2026

ISBN: 978-83-68498-46-2
e-ISBN: 978-83-68498-47-9

Wszelkie prawa zastrzeżone.
Wydawca zezwala na udostępnianie okładki książki w internecie.

Projekt okładki i stron tytułowych
Katarzyna Seredin-Kolarczyk | www.kaes-seredin.pl

Zdjęcie na okładce
Freepik

Redakcja
Agata Torba

Korekta
Natalia Szoppa
Janina M. Zabielska

Projekt typograficzny, skład i łamanie
Katarzyna Seredin-Kolarczyk | www.kaes-seredin.pl

Wydawnictwo
Ostre Pióro
www.ostre-pioro.pl

Ostrzeżenie: książka zawiera sceny samookaleczenia, które mogą być niewłaściwe dla wrażliwych czytelników.

Rozdział I



W małym miasteczku Nekla, nieopodal Wrześni – miasta, które w roku tysiąc dziewięćset pierwszym, podczas zaboru, wsławiło się bohaterskim strajkiem szkolnym – mieszkała piętnastoletnia Kornelia. Rodzice dziewczyny prowadzili dobrze prosperującą piekarnio-cukiernię, a wypieki z ich pieca nie tylko cieszyły się powszechnym uznaniem wśród mieszkańców, ale też regularnie zdobywały nagrody na okolicznych wystawach i konkursach.

Kornelia często pomagała rodzicom, szczególnie w gorących okresach poprzedzających Boże Narodzenie czy Wielkanoc. Lubiła tę pracę i skrycie marzyła, że kiedyś stanie na czele rodzinnego interesu.

Lokal był dla niej czymś więcej niż miejscem pracy – stanowił prawdziwy azyl. Zapach, jaki się tam unosił, nie tylko koił, ale też sprawiał, że poczucie bezpieczeństwa wzrastało do górnej granicy. A gdy udało się jej skraść ulubiony

smakołyk – lukier, masę migdałową lub czekoladę – przenosiła się na chwilę do innej, alternatywnej rzeczywistości.

Szkoła zaś była zupełnie innym światem. Relacje z rówieśnikami, nieśmiałe spojrzenia, pierwsze sympatie – to wszystko przychodziło Kornelii z trudem.

Przez dodatkowe kilogramy odczuwała ogromny dyskomfort. Często odnosiła wrażenie, że podczas rozmów każdy widzi tylko jej ciało, poprzyklejane do niego kostki masła, które informują o liczbie nadprogramowych kilogramów. Nikt nie widział prawdziwej Kornelii. Czuła się źle w swojej skórze. Ktoś mógłby powiedzieć: „Przejdź na dietę", „Zacznij ćwiczyć", jednak nie jest to takie proste, zwłaszcza gdy mieszka się w cukierni.

Ale to właśnie w tym miejscu była naprawdę sobą. Śmiała się szczerze, pracowała z zapałem i dawała upust talentowi, który wprawiał w osłupienie nawet dorosłych. Jako piętnastolatka piekła niezwykłe torty, odwzorowywała postacie z bajek z precyzją, której mógł pozazdrościć niejeden doświadczony i uznany artysta.

Z jednej strony mistrzyni w swoim fachu, a z drugiej – szara myszka, niepewna wszystkiego. Dziewczyna, chowająca się za czarną grzywką.

Miała dar plastyczny, umiała na białej kartce wyczarować magiczny, wprost nieprawdopodobny, dokładny świat. Każda kreska, cień, wszystko, co wychodziło spod ołówka Korneli, wyglądało doskonale i razem tworzyło majestatyczną całość. Jej pokój wypełniały szkice, a na jednej ze ścian

dziewczyna namalowała mural – drogę wśród drzew wiodącą do innego świata. Magia fascynowała ją już od najmłodszych lat. Nieraz wyobrażała sobie, jak przenosi się do świata bajek, które oglądali całą rodziną. A gdy tylko nauczyła się czytać, zatapiała się w uniwersum Harry'ego Pottera i Baśnioboru.

Jej miłość do światów fantastycznych przekładała się na relacje z rówieśnikami – zaprzyjaźnianie się z książkowymi bohaterami przychodziło jej z większą łatwością niż prosta rozmowa ze znajomymi z klasy. Do tego jej kompleksy nie pozwalały na wyzwolenie się z łańcuchów, w których tkwiła. Nie należała do przebojowych czy zabawnych osób. Często stała z boku, opierając się o ścianę i obserwując otoczenie. Kończyła ósmą klasę i liczyła na to, że w szkole średniej znajdzie nowe grono znajomych. Do tego miejsca nie pasowała. Dziewczyny trzymały się z dala od niej, najczęściej ignorując ją. Rzucały tylko zdawkowym „cześć", gdy mijała się z nimi. Stała się niewidoczna, do tego stopnia, że nawet nauczycielom zdarzało się jej nie dostrzegać.

Był jednak jeden wyjątek, przez który dni w szkole stawały się piękniejsze.

Kacper.

Zwykły uczeń z jej klasy, dość wysoki, chudy jak większość chłopaków w jego wieku, z modną fryzurą i przeciętną średnią. Kornelia nigdy nie odważyła się podjąć z nim rozmowy, bo wiedziała, jak bardzo jej twarz ją zdradzi, kiedy zacznie się czerwienić. Wolała obserwować go z daleka i wyobrażać sobie, że ma śmiałość podejść, by zacząć zwykłą rozmowę. Czasami

ze swoimi fantazjami posuwała się dalej. W myślach widziała, jak najpierw czule muska jej ramię, by po chwili delikatnie spleść swoje palce z jej. Czuła ciepło bijące z drugiego ciała oraz jego dłoń przysuwającą się do niej niebezpiecznie blisko. W takim momencie głowa chłopaka byłaby tuż obok jej twarzy, szeptałby do jej ucha swoje sekrety. Na tę myśl wypełniło ją ciepłe uczucie zadowolenia i kiedy już czuła, że w końcu dotknie jego miękkich ust, ktoś szarpnął ją za ramię.

– Kornelia? – zawołał nauczyciel historii.

Starszy, siwy pan, który zazwyczaj nie zważał na to, iż uczniowie często są niezainteresowani tym, co minęło. Mężczyzna zbliżał się do emerytury i nie miał ambitnego planu zarażania innych historią. Ten etap miał już za sobą, teraz liczyło się tylko to, by dotrwać w spokoju do zasłużonego odpoczynku.

– Słuchasz w ogóle?

– Tak – odpowiedziała zmieszanym głosem i czuła, jak wpatruje się w nią coraz więcej uczniów.

Szmer głosów za plecami nastolatki przybrał na sile, a ona nie miała wątpliwości: mówili o niej. Że bluza była za mało obszerna, że gdzieś fałdki tłuszczu niepotrzebnie się uwidaczniają. Wolała siedzieć z tyłu, ale tamte miejsca zawsze zajmowali chłopcy, a z nimi się nie dyskutowało.

Nauczyciel spojrzał na nią znużonym wzrokiem.

– Wam, młodym, wydaje się, że liczy się tylko przyszłość i to, co nieznane, a to, co było, to już nie jest warte uwagi. Nie mam racji? – rzucił nauczyciel, patrząc w okno.

Klasa wyglądała na zaskoczoną, bo pan Poldek nigdy nie robił takich aluzji. Kornelia odważyła się spojrzeć przez ramię na resztę – wszyscy byli równie zdziwieni.

– To powiedzcie, co się dla was liczy?

– Prawda jest taka, że przyszłością są komputery i sztuczna inteligencja – oświadczył Kacper, jak zawsze najodważniejszy z klasy.

Może jego pewność siebie tak bardzo podobała się Kornelii? Nie znała odpowiedzi na to pytanie i choć zdawała sobie sprawę, że był on poza jej zasięgiem, to lubiła sobie wyobrażać czas spędzany z nim sam na sam. Marzyła o stawaniu się bardziej pewną siebie przy jego boku.

– Komputery, mówisz?

– No tak – rzucił ktoś z tyłu.

Kornelia znów zaczęła odpływać i nawet nie usłyszała, jak lekko zachrypnięty głos pana Poldka zostaje zagłuszony przez sygnał dzwonka.

– Zanim wyjdziecie! – Historyk próbował przekrzyczeć młodzież zbierającą się do wyjścia, ale na próżno. – Halo! Muszę coś ogłosić! – Mężczyzna podjął kolejną próbę, jednak lata spędzone pod tablicą wyraźnie odcisnęły swoje piętno na jego głosie, który brzmiał teraz chrzęszcząco i ochryple.

– Cisza!

Kacper.

Stanął koło ławki Kornelii, złożył dłonie w tubę, przyłożył do ust i raz jeszcze krzyknął prosto z przepony, najmocniej, jak mógł.

– Cisza!

Klasa zamilkła. Kacper, najwyraźniej zadowolony z siebie, uśmiechnął się pod nosem, uwidaczniając delikatny dołeczek po prawej stronie policzka.

Kornelia poczuła, jak zaczyna zalewać ją fala gorąca. Znajdował się tak blisko, niemalże na wyciągnięcie ręki. Gdyby nie jej nieśmiałość i brak pewności siebie, odwzajemniłaby uśmiech, jaki jej posłał, kiedy na nią spojrzał. Oczywiście szybko sobie to zracjonalizowała. Gest ten kierował do wszystkich, nie do niej, choć miło było sobie wmawiać, coś innego.

– Za trzy dni organizujemy kiermasz i chciałbym, żeby wasza klasa się przyłączyła. Jest to co prawda związane z wydarzeniem historycznym, kółko teatralne przygotowuje inscenizacje, ale przydałoby się jakieś stoisko, na którym można coś sprzedać. Pomyślcie nad tym, co moglibyście wystawić.

– Jaki jest motyw przewodni?

Pan Poldek spojrzał na Laurę, jakby bardzo dokładnie analizował w głowie jej słowa. Nastolatka należała do tych dziewczyn, które miały wszystko – odwagę, świetny wygląd, figurę modelki oraz powodzenie wśród chłopaków.

– Tematem jest oczywiście tysiąclecie koronacji Bolesława Chrobrego.

Na chwilę, pomimo przerwy, zapadło milczenie, po czym jeden z mózgowców zadeklarował, że ma już pomysł i w ten sposób chwilowe skupienie zniknęło. Znów zrobił

się harmider, ostatnia lekcja się skończyła. Kacper poszedł do swojej paczki, a Kornelia ani drgnęła. Została tylko ona i nauczyciel. Pan Poldek pakował swoje rzeczy, co jakiś czas taksując wzrokiem dziewczynę, która z premedytacją zwlekała z wyjściem, dopóki sala całkowicie nie opustoszała.

– Kornelio, a twoja mama nie mogłaby czegoś upiec na kiermasz?

– Zapytam – bąknęła ze spuszczoną głową, a następnie opuściła salę.

W drodze do domu szła za grupką kolegów z klasy. Dookoła świergotały ptaki i choć marzec nie rozpieszczał wysokimi temperaturami, to trele nawołujących się kosów, sikorek, kowalików i pełzaczy napawały optymizmem. Wśród roześmianych uczniów znajdował się też Kacper. Stopniowo grono malało – odłączały się kolejne osoby – aż w końcu zostali tylko on, mieszkający na samym końcu miasteczka, Kornelia i Laura. Ta druga szła pod rękę z Kacprem, co jakiś czas zdecydowanie za bardzo przysuwała się do niego, potem perliście śmiała i zbliżała jeszcze bardziej. Kornelia obserwowała ich uważnie, zastanawiając się, co musiałaby zrobić, żeby móc choć raz iść pod rękę z chłopakiem.

Laura obejrzała się przez ramię.

– O, Kornela, co się tak skradasz za nami? – Roześmiała się, ale dziewczynie wcale nie było do śmiechu.

Poczuła, jak na policzki wstępują jej dwa, szkarłatne rumieńce, spuściła głowę i starała się pozostać niewidoczna. W duchu wyzywała się od najgorszych – jak mogła być taka

nieostrożna, powinna była odczekać kilka dodatkowych minut, ale nie mogła się powstrzymać, chciała jeszcze napatrzeć się na Kacpra, żeby obraz jego postaci pozostał w głowie jak najświeższy.

– Ja tylko idę do domu – bąknęła ledwie słyszalnym głosem.

Laura szybko podchwyciła jej zmieszanie, podeszła do niej, zarzuciła jej rękę na ramię i niczym bliska przyjaciółka, zaczęła przyciskać do siebie.

– Nie wstydź się, jesteśmy koleżankami od tak dawna. Powiedz, po co za nami chodzisz?

Dziewczyna spanikowała, ale z wybawieniem przyszedł Kacper.

– Jej rodzice mają tam piekarnię i cukiernię. Robią świetne croissanty, te pistacjowe są najlepsze – zachwalał, na co Kornelia uśmiechnęła się lekko pod nosem.

– To może kiedyś mnie zaprosisz? – zagadnęła Laura, szturchając kolegę pod żebra.

Kacper zgiął się, udając, że rozciera obolałe miejsce.

– No nie wiem, ale Korni, może przyniesiesz coś na kiermasz?

Pan Poldek pytał o to samo, a ona bez mrugnięcia okiem odburknęła, że coś przyniesie. Ale gdy to pytanie padło z ust Kacpra, poczuła, jak głos uwiązł jej w gardle. Proste pytanie, prosta odpowiedź, a ona nie potrafiła wydobyć z siebie słowa. Wzruszyła więc ramionami, znów wściekła na siebie, że tak się zbłaźniła.

Zbliżali się już do piekarni, z jednej strony chętnie czmychnęłaby i schowałaby się w bezpiecznej strefie, a z drugiej – magicznie wyeliminowałaby Laurę i została tylko z Kacprem.

– Odebrało jej mowę – zadrwiła Laura.

Jej śmiech zaczął prześladować Kornelię, kiedy machnęła ręką na pożegnanie i skręciła w drogę do piekarni, nad którą znajdowało się jej mieszkanie.

Rozdział II



W łazience Kornelia nie mogła na siebie patrzeć. Ogarnęła ją wściekłość na samą siebie i czuła, że fala złości dosłownie ją zalewa. Zrobiła z siebie pośmiewisko, a Kacper pewnie uznał, że jest idiotką.

Nie.

On był przekonany, że nią jest.

Stała przed lustrem i patrzyła na swoje odbicie – czerwona od płaczu twarz, oczy opuchnięte, a z nosa płynęła wodnista strużka smarków, którą szybko otarła wierzchem dłoni. To nie było nowe uczucie. Parę miesięcy temu sądziła, że jeśli przefarbuje – właściwie to za namową mamy – połowę włosów na niebiesko, to łatwiej jej będzie zaakceptować siebie. Obie zatem przemalowały włosy, a Kornelia, widząc efekt, nieśmiało pozwoliła sobie na trochę wiary w siebie. Pamiętała, tę nutkę ekscytacji, kiedy myślała, że następnego dnia

w szkole będzie inaczej. Że ludzie spojrzą na nią i zobaczą kogoś ciekawego.

Nikt nie spojrzał.

Była naiwna.

Wbiła paznokcie w nadgarstek. Mocno. Chciała poczuć coś innego niż tylko obrzydzenie sobą. Ciężko oddychała, jakby przebiegła maraton. Najchętniej zbiłaby lustro, byle nie musieć na siebie patrzeć. Ale przecież to nie pomoże, nie zmieni jej.

– Jesteś potworna! – wykrzyczała do swojego odbicia w lustrze.

Przez chwilę próbowała znaleźć w sobie cokolwiek, na co mogłaby spojrzeć bez obrzydzenia.

Nie znalazła.

Chciałaby zobaczyć siebie inaczej, chciałaby widzieć piękną, atrakcyjną dziewczynę, taką, której wszystko wychodzi.

Zobaczyła jednak coś innego.

Starą maszynkę do golenia taty.

Sięgnęła po nią.

Drżącymi dłońmi wyjęła ostrze i przyłożyła do skóry cienki kawałek stali. Poczuła delikatne ukłucie, na którym skupił się jej cały wewnętrzny ból. Przyniosło to odrobinę ukojenia, a kiedy przycisnęła mocniej i zaczęło piec, przestała myśleć o tym, jak źle czuła się w swojej skórze. Nie zastanawiała się, czy po tym zostaną jej szkaradne, zawstydzające blizny, świadczące o jej niskiej samoocenie. To nie miało teraz

znaczenia – za bardzo pragnęła pozbyć się nagromadzonego uczucia porażki.

W lustrze widziała kogoś, kogo nie chciała znać. Zacisnęła powieki i zaszlochała bezgłośnie. Już nawet jej rysunki przestały się jej podobać – ostatni przekreśliła tyle razy, że rozerwała papier. Miała wrażenie, że wszystko, co wychodziło spod jej ręki, okazywało się niedoskonałe tak jak ona sama. Że nie warto było jej kochać czy doceniać. Pragnęła zniknąć.

Stała tak – z rękami opartymi o umywalkę, ze spuszczoną głową – dobrych kilka minut. Próbowała się uspokoić, jeszcze rodzice wrócą wcześniej i zaczną dobijać się do drzwi łazienki, zobaczą, co zrobiła i stworzy się nowy problem. Wolała tego uniknąć.

Rana przestała już piec, ale pulsujący ból przypominał o tym, co zrobiła.

Wzięła głęboki oddech, otarła łzy z policzków i spojrzała w lustro.

„C-co...?" – pomyślała.

Spojrzała jeszcze raz w odbicie.

Nie zobaczyła dziewczyny z potarganymi włosami, napuchniętą buzią. Ujrzała siebie taką, jaką zawsze chciała być – starannie wyprostowane oraz ułożone włosy, twarz bez śladów przebarwień, a tęczówki oczu lśniły blaskiem, jakiego chyba nigdy nie widziała w swoich oczach. A co najważniejsze – jej odbicie nie miało zbędnych kilogramów, które odbierały jej pewność siebie. Zamrugała kilkukrotnie, jakby to miało przywrócić prawdziwy obraz.

– Oszalałam… – mruknęła, wypuszczając z palców żyletkę.

Wpatrywała się w swoje nowe oblicze. Czy od nagromadzonych emocji jej umysł zaczął szwankować?

Odbicie przekrzywiło głowę w prawo.

Kornelia zrobiła to samo.

Otworzyła szerzej oczy.

– Oszalałam – zdecydowała, bo przecież to odbicie powinno naśladować ją, a nie na odwrót.

Dziewczyna z lustra uśmiechnęła się do niej, pokazując olśniewająco białe zęby.

Ten uśmiech nie należał do Kornelii – brak przebarwień, lekko wysunięta trójka także zniknęła. Chciałaby nosić aparat na zębach, ale po pierwsze: nie miała jeszcze usuniętych wszystkich mleczaków, po drugie: aparat ortodontyczny wiązał się z kosmicznymi kwotami, więc wolała nie prosić o niego rodziców.

Odbicie odsunęło się nieznacznie i postać, patrząca na Kornelię, stanęła w mroku, po czym błyskawicznie przysunęła się do tafli lustra. Zimne ręce przeniknęły przez niewidzialną grań, pochwyciły zaskoczoną Kornelię i wciągnęły ją do alternatywnego świata.

Świat wokół Kornelii wirował, wszystko w niej wywracało się do góry nogami, żołądek miała tak ściśnięty, że aż bolał. Nie rozumiała, co się stało, do czasu, aż stanęła przed tą drugą, znacznie szczuplejszą, ładniejszą i modniejszą wersją siebie.

Gdyby nie włosy, mogłaby pomyśleć, że to ktoś inny, ale te niebieskie końcówki – symbol wyzwolenia, pomysł mamy,

który miał zmienić wszystko, a nie zmienił niczego – jasno wskazywały, że to Kornelia.

– Czy jesteś mną z przyszłości? – zapytała niepewnie.

Druga skrzywiła się nieznacznie, ale nic nie odpowiedziała. Może nie mogła nic powiedzieć albo Kornelia uderzyła się w głowę i to wszystko jej się śniło, a tak naprawdę leżała teraz nieprzytomna w łazience. Rodziców miało nie być w domu do wieczora, mówili rano, że mają dużo spraw do załatwienia na mieście. Miała zamówić sobie pizzę.

Nagle klon pokręcił przecząco głową i zrobił ręką gest, jakby chciał, żeby Kornelia zobaczyła, gdzie są. Dziewczyna wykonała to, co proponowała jej nieznajoma.

Zobaczyła, że stały w niemalże identycznej łazience – tylko tej nie poznawała. Ręczniki wisiały równo, inne złożono w jednakowe prostokąty. Na półkach stały flakoniki – wszystkie takie same, bez etykietek, brakowało przypadkowych butelek z przyklejonym na krzywo plastrem z napisem „KORNELIA". Nawet pasta do zębów, zakręcona i niewygnieciona, stała obok szczoteczki. Wszystko znajdowało się na swoim miejscu.

– Boże! Jak tu czysto. – Nie mogła wyjść ze zdumienia. – Jeśli śnię, tu jest fantastycznie!

Druga za to, milcząc, pokręciła głową z dezaprobatą, po czym otworzyła usta i przemówiła melodyjnym, łagodnym głosem:

– Ja nie jestem tobą, a to nie jest twoja łazienka, tylko moja. Jesteś… Jakby to ująć, gorszą wersją mnie w świecie, w którym człowiek naiwnie myśli, że może mieć nad czymkolwiek kontrolę.

– Nie rozumiem. – Korni zmarszczyła brwi i lekko pokręciła głową. – Chcesz powiedzieć, że wciągnęłaś mnie tu, żeby pokazać mi, jak u was jest cudownie? I niby kto rządzi tą stroną rzeczywistości?

– To nie jest strona rzeczywistości, tylko prawdziwy świat. Tu wszystko jest realne, ma swoją strukturę i ład, nie ma wojen, nie ma chaosu, jaki często obserwuję przez lustro w twoim świecie. U nas jest wszystko uporządkowane, bo ścieżkę naszego funkcjonowania wyznaczają nam istoty znacznie inteligentniejsze od nas.

– Marsjanie? – zapytała, śmiejąc się ze swojego żartu.

Każde słowo dziewczyny wydawało się odrealnione. Kto niby był tak przewidujący i mądry, żeby sterować ludźmi? Dlaczego na to pozwolono?

– Mało zabawne. Z tego, co wiem, trwają daleko posunięte prace nad eksplorowaniem planety Mars. Nie rozumiem, dlaczego z tego żartujesz? – Założyła ręce na piersi, patrząc na drugą z wyższością.

„Oszałamiająco piękna…" – pomyślała, ale bez poczucia humoru, co nieszczególnie spodobało się Kornelii. „Z takim wyglądem, nie miałabym problemu z odezwaniem się do Kacpra" – westchnęła ciężko w duchu. Pewnie też znalazłaby sobie koleżankę. Nie, nie tylko koleżankę. Stałaby się przecież najbardziej popularną osobą w szkole.

– Przepraszam, to chyba faktycznie nieodpowiedni moment na żarty – odparła zmieszanym głosem Korni. – Jak ty w zasadzie masz na imię?

– Karmelia.

Dziewczyna wyciągnęła rękę w stronę Kornelii. Uścisnęły sobie dłonie i momentalnie od siebie odskoczyły. Dłoń Karmelii była lodowata. Tak zimna, że Kornelia aż poczuła, jak wzdłuż kręgosłupa przebiegł jej dreszcz przerażenia. Ta druga nic nie powiedziała, tylko na chwilę zmarszczyła czoło i spojrzała na swoją rękę, zastanawiając się, czy nie zostały trwałe ślady na nieskazitelnej skórze. Na szczęście dotyk nie uszkodził urody dziewczyny.

– Dlaczego mnie wciągnęłaś? – zapytała szczerze zaciekawiona Kornelia. Jeśli to wszystko miało okazać się snem, to chciała jak najwięcej z niego zapamiętać.

– Byłaś bardzo smutna, nie mogłam już na ciebie patrzeć. Pomyślałam, że pokażę ci piękno. Wydawało mi się, że tego potrzebujesz, blasku, który rozświetli twoje ponure wnętrze. – Kornelii zrobiło się odrobinę głupio, bo wcale nie czuła się taka w środku… A może jednak dziewczyna mówiła prawdę? – Dlatego zadziałałam odruchowo. Wcześniej mi się to nie zdarzało. Owszem, obserwowałam, jak zmagasz się ze swoimi rozterkami, ale nie przyszło mi do głowy, żeby przenieść tu prawdziwego człowieka.

– Obserwowałaś mnie?

Kornelia mimowolnie szarpnęła za rąbek bluzy, ciągnąc materiał w dół. Karmelia chwyciła ją za nadgarstek. Kornelia zamarła. Dziewczyna o lśniących, niebieskich tęczówkach spojrzała jej głęboko w oczy, przez co uczucie zmieszania tylko przybrało na sile.

– Pokażę ci, jak może być pięknie, jeśli będziesz ze mną współpracować. Twojej figury nie zmienię, ale możemy cię trochę ulepszyć. Pomogą nam boty.

– Boty?

– Tak, nasza przenośna AI, zawsze wie, jak powinniśmy się ubrać, zmienić kolor włosów czy dobrać dodatki.

– To ty tego nie robisz sama? Nie umiesz podjąć decyzji, co założyć?

Karmelia spojrzała na przybyszkę zza lustra, jakby ją właśnie bardzo obraziła. Zmrużyła oczy w wąskie szparki, ale po sekundzie wyprostowała się i mruknęła pod nosem:

– Kto by takie rzeczy robił sam? Żeby wyglądać głupio? – Potem dodała głośniej: – Chodź lepiej ze mną, to zrozumiesz, co mam na myśli.

Szły wzdłuż korytarza, a Karmelia opowiadała o świecie, do którego zaprosiła Kornelię.

– W sumie, miejsce to zostało stworzone przez nieszczęśliwych ludzi, takich jak ty. Jesteśmy wytworami waszych kompleksów, nasz stwórca chciał w ten sposób uleczyć człowiecze dusze i w wyniku jego działań powstał nowy, lepszy świat.

Karmelia odrzuciła włosy na bok, a Kornelia zauważyła, jak pięknie lśniły. Wyglądały zdrowo, jak u aktorek widywanych przez nią w filmach. Zawsze marzyła o takich.

– Czyli jesteś moją wyobraźnią? Ja ciebie stworzyłam, bo nie do końca siebie lubię?

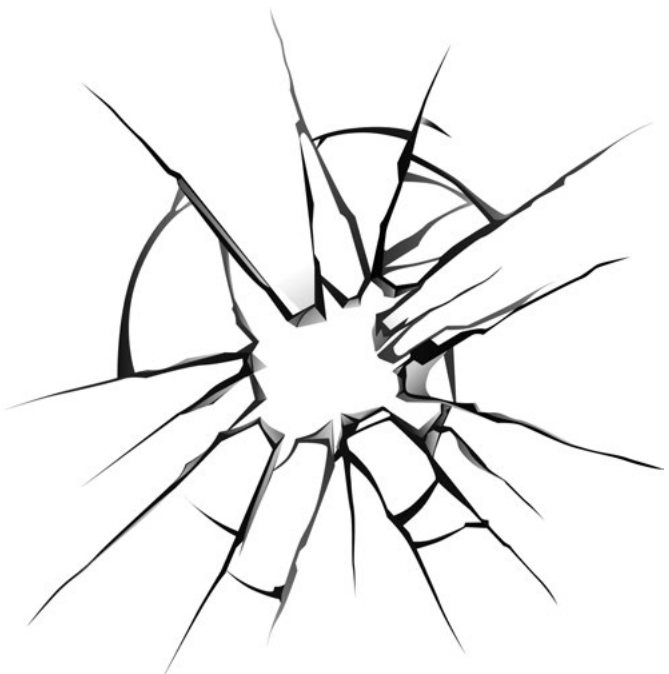
Ta druga stanęła i obróciła się na napięcie. Popatrzyła ze ściągniętymi brwiami na towarzyszkę.

– To nie tak, że nie do końca siebie lubisz. Ty sobą gardzisz. To po pierwsze. A po drugie, owszem, powstałam, gdy zaczęłaś patrzeć na siebie jak na nędznego robaka, ale teraz jestem samowystarczalna. Nawet jeśli jakimś cudem siebie polubisz, nie zniknę.

Kornelia zaczęła się zastanawiać, czy aby na pewno nie upadła i nie uderzyła się w głowę. Nie wierzyła w istnienie alternatywnego świata. Lubiła świat fantastyki, ale właśnie dlatego, że on nie istniał.

A teraz?

Sama była częścią takiej rzeczywistości.



Rozdział III



Przeszły do pomieszczenia, które do złudzenia wyglądało jak pokój Kornelii – nie było jednak malowniczego muralu ani szkiców, za to, jak w łazience, panował tu nienaganny porządek. Karmelia stanęła przed szafą, nawet jej nie otworzyła, tylko dotknęła otwartą dłonią miejsce, gdzie powinna być klamka lub coś, za co można złapać, a biały mebel zalśnił blaskiem i przemówił modulowanym głosem kobiety.

– Witam, Karmelio! Cudownie dziś wyglądasz, niemalże niczego ci nie brakuje do doskonałości. Czy mogę ci w jakiś sposób pomóc osiągnąć szczyt twojego zadowolenia?

Kornelia, słuchając słów bota schowanego w szafie – a może raczej „boto-szafy" – pomyślała, że gdyby od najmłodszych lat słyszała tyle pochlebstw, chyba nigdy nie nabawiłaby się kompleksów. Albo wręcz przeciwnie? Może stałaby się przez to zbyt rozpieszczona? Potrząsnęła głową, odpędzając natrętne myśli, i skupiła się na tym, co działo

Spis treści

Rozdział I **5**
Rozdział II **14**
Rozdział III **23**

Poznaj inne nasze książki:

Ja + Ty = WNM – Magdalena Jachnik, Ewa Maciejczuk



Czy niewinny zakład młodych ludzi może odmienić całą szkolną rzeczywistość?

Dwoje nastolatków, z dwóch różnych światów. On bogaty, dusza towarzystwa, ona cicha, zamknięta w swojej bańce, woli fikcję literacką zamiast kontaktów towarzyskich. Zakład, w który Mason nigdy nie chciał się angażować, szybko przestaje być niewinną grą. Zwłaszcza gdy dziewczyna, będąca częścią planu, zaczyna dla niego znaczyć coś więcej. Jednak igranie z uczuciami to niebezpieczna gra. Czy to, co miało być tylko dobrą zabawą, ma szansę rozwinąć się w coś poważniejszego?

Nie wszystko da się zatrzymać w odpowiednim momencie, a prawda ma to do siebie, że zawsze wychodzi na jaw. Jak będzie tym razem?

Thomas staje się wilkiem – Dawid Przybysz



Wyobraź sobie urządzenie, które może przenieść Twój umysł do pupila domowego. Możesz patrzeć na świat jego oczyma. Jest tylko jeden warunek: nie możesz przenosić się w umysły dzikich zwierząt.

Poznaj historię Thomasa, Twojego rówieśnika, który dla takiego urządzenia gotów jest poświecić bardzo wiele. Oczywiście szybko łamie jedyny zakaz, jakim obwarowane jest IconAnimal. Jak daleko się posunie? I co się stanie, gdy granice między grą a rzeczywistością zaczną się zacierać?

Powieść nie tylko dla dzieci i młodzieży!

Zajrzyj do naszego sklepu:
www.ostre-pioro.pl